



Warszawskie  
Hospicjum  
dla Dzieci

# HOSPICJUM

Informator bezpłatny



**WARSZAWSKIE HOSPICJUM DLA DZIECI**  
zajmuje się domową opieką nad dziećmi  
nieuleczalnie chorymi

# Bogusia

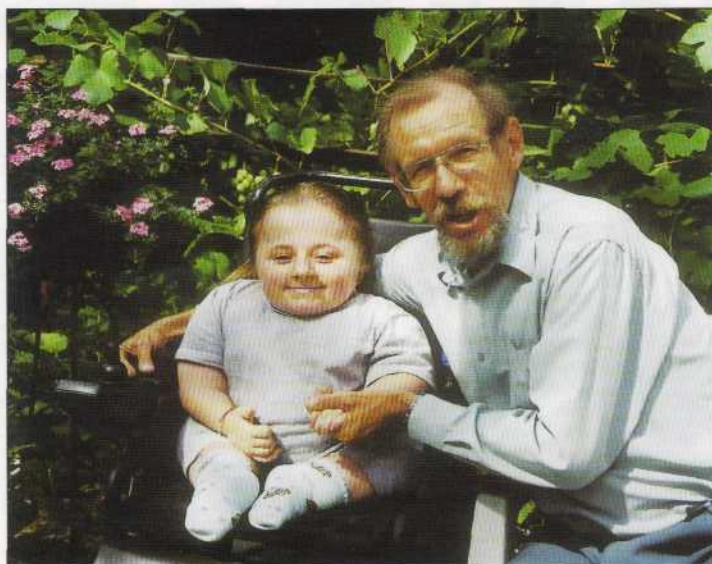
## *Czy jestem gotowa?*

*Leżę choć nie chcę.  
Leżę bo muszę.  
Wszystko mnie boli,  
Gdy się poruszę.  
Lecz wciąż mam szansę  
Wielką od Boga.  
Żyć, kochać ludzi?  
Jestem gotowa!*

*Leżę i patrzę.  
Patrzę do góry.  
Na błękit nieba,  
Na zwiewne chmury.  
I wtedy widzę  
Potęgę Boga.  
Mam o tym mówić?  
Jestem gotowa!*

*Leżę i myślę.  
Stanąć nie mogę.  
Jak mam się udać  
W ostatnią drogę?  
Lecz gdy wyruszę,  
W drogę do Boga,  
Przedtem zawołam:  
Jestem gotowa!!!*

*Bogumiła Siedlecka*



*Bogusia Siedlecka z dr Pawłem Zaplatką,  
rehabilitantem WHD*

22 czerwca 2002 roku w Domu Kultury w Podkowie Leśnej odbył się konkurs recytatorski. Młodzi poeci mieli możliwość recytacji własnych utworów. Z przyjemnością informujemy, że nasza pacjentka - Bogusia Siedlecka - zajęła w konkursie pierwsze miejsce. Wiersz, który przyniósł Bogusi zwycięstwo, umieszczamy wyżej.

Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

## WYPOŻYCZALNIA SPRZĘTU MEDYCZNEGO DLA CHORYCH DZIECI

WHD udostępnia nieodpłatnie sprzęt medyczny potrzebny w opiece domowej nad dziećmi nieuleczalnie chorymi innym hospicjom lub rodzicom (koncentratory tlenu, ssaki, łóżka, materace przeciwoleżynowe itp.)

# I Komunia Święta

## Martynki Zielińskiej



*Katarzyna Zielińska z o. Benedyktem Miką - kapelanem WHD*

Są chwile w życiu człowieka, które nadają znaczenie całej jego przyszłości. Są chwile w życiu każdego chrześcijanina, które są najważniejsze tu na ziemi, a także po śmierci. Takim momentem dla każdego katolika jest I Komunia Święta. To wtedy po raz pierwszy Pan Jezus przychodzi do naszych serc pod postacią chleba i wina. To wówczas Bóg daje nam Swoje ciało do spożycia, abyśmy nie ustali w naszej wędrówce do wieczności.

Dla małej Martynki dzień 2 czerwca stał się wyjątkowym dniem. Do jej rodzinnego domu, w piękny niedzielny poranek, przybyła prawie cała rodzina. Zgromadziło się około 70 osób, by razem modlić się podczas Mszy św., w trakcie której śpiewał nam wszystkim chórek dziecięcy z "klasy" Martynki. Byli tam również przyjaciele dziewczynki z naszego Hospicjum: Kasia Sosnowska, Małgosia Murawska oraz o. Benedykt Mika. Wszyscy przybyli, by razem uczestniczyć we wspaniałej uroczystości, podczas której Mar-

tynka po raz pierwszy przyjęła do swego serca Pana Jezusa.

Martynka ubrana była we wspaniałą białą suknię, na głowie miała biały uroczy wianek. Siedziała w swoim wózek i wyglądała jak mała księżniczka - aniołek - z goszczącym na twarzy ślicznym uśmiechem, którym obdarowywała każdego, kto tylko podszedł do niej, aby się z nią przywitać lub przez chwilę pobyc i porozmawiać.

Po uroczystej Mszy św., po serii zdjęć z Martynką, po złożeniu życzeń, wszyscy zasiedli do stołów, by dalej cieszyć się i radować wraz z dziewczynką w nieskazitelnie białej sukience, jej rodzicami i wszystkimi obecnymi na tej uroczystości.

I nasza trójka tam była, razem ze wszystkimi cieszyła się i radowała, a na koniec bardzo cicho opuściła jakże wesoły tej niedzieli dom.

Oby nastrój I Komunii Świętej trwał w nas wszystkich jak najdłużej.



*Martynka Zielińska z bratem Michałem oraz Katarzyną Sosnowską - pielęgniarką WHD*

Martynko - Tobie, Twoim Rodzicom i Rodzinnie życzymy dużo prawdziwej radości i pogody ducha, a atmosfera tego dnia niech nie opuszcza Waszych serc i Waszego domu.

*o. Benedykt Mika - kapelan WHD  
Małgorzata Murawska - pielęgniarka WHD  
Katarzyna Sosnowska - pielęgniarka WHD*

# Pielgrzymka do Medjugorie

Dla grupy wsparcia dla rodziców w żałobie WHD tydzień na przełomie kwietnia i maja tego roku był wyjątkowy. Udaliśmy się w liczbie około 35 osób do Medjugorie. Tam właśnie już od 21 lat kilkorgu wybranym osobom codziennie ukazuje się Matka Boża i z nimi rozmawia.

Przygotowania do naszej pielgrzymki rozpoczęliśmy już na początku tego roku. Motorem napędzającym całej grupy był - jak zawsze - Ireneusz Kalisiak. To dzięki jego wytrwałości i uporowi doszło do wyjazdu.

W sobotni rano 27 kwietnia 2002 roku wraz z ośmioma osobami z Łódzkiego Hospicjum dla Dzieci wyruszyliśmy na pielgrzymowanie, by po prawie trzydziestu czterech godzinach jazdy autokarem przez Czechy, Austrię, Słowenię i Chorwację dotrzeć do Bośni-Hercegowiny, na której terytorium leży Medjugorie. Jeszcze tego samego wieczora udaliśmy się do oddalonego od naszej kwatery o około pięć kilometrów kościoła na niedzielną Mszę św. I tu czekała nas pierwsza niespodzianka: po Mszy św. zostaliśmy na modlitwie o uzdrowienie duszy i ciała, po której nastąpiła trzecia część różańca. Dopiero około godziny dwudziestej wyszliśmy z kościoła, by autokarem powrócić do miejsca naszego zakwaterowania. Pomimo zmęczenia podróżą, rozmowom o tym pierwszym wieczorze nie było końca. Większość z nas zadawała sobie pytania: Jak my to wszystko wytrzymamy? Co nas jeszcze w tym miejscu spotka?

Następne dni dla każdego z nas były odkrywaniem czegoś nowego i to przede wszystkim w nas samych, w naszych sercach, naszych myślach, w naszym spojrzeniu na osoby nas otaczające i w nowych sytuacjach, które wokół nas zmieniały się jak w kalejdoskopie. Dni te odkrywały przed nami Kogoś dotąd pomijanego, do Kogo czasami nie potrafimy się przyznać lub odstawiamy gdzieś na margines naszego życia. Kogoś, Kto

przez Swoją Matkę wezwał nas, abyśmy przez te kilka dni pobytu, daleko od swoich domów i od codziennych problemów, mogli na wszystko spojrzeć oczyma Boga i Jego Matki. Byśmy mogli te wszystkie sprawy ofiarować Jemu przez serce i ręce Maryi. Byśmy znaleźli czas na powrót do Stwórcy. Byśmy mogli zrozumieć i nauczyć się modlić. Byśmy wreszcie mogli uwierzyć i przekonać się, że można połączyć modlitwę z codzienną aktywnością i że modlitwa może stać się centrum naszego życia.

Wspominamy niecodzienne spotkania z osobami, którym ukazywała się Matka Boża: spotkanie z Ojcem Zovko - proboszczem w latach pierwszych objawień Matki Bożej, spotkanie z Wicką



Riwiera Makarska

i z Mariją. Pamiętamy o poznanych młodych ludziach, którzy podjęli trudną walkę z nałogiem narkomanii w oparciu o modlitwę, pracę i pełne zaufanie Bogu przez Maryję w swoim "Cenacolo - Wieczerniku". Wspominamy naszą drogę różańcową na górze "objawień", której towarzyszył czas modlitewnego skupienia, zadumane twarze i szept słów kierowanych do Boga. Jakże radosne stało się wówczas odkrycie, że tak łatwo można się modlić, bowiem modlitwa nie musi się dłużyć i nie musi być uciążliwa.

Ważnym wydarzeniem była Droga Krzyżowa na szczyt góry Križevac. Droga, która na początku wydawała się nie do przebycia, zakończyła się wspólną modlitwą na szczycie - pod krzyżem - wspólną medytacją na kolanach, w zadumie. Tą drogę wielu z nas przeszło boso, na nowo odkrywając siebie samych i innych ludzi, którym podaliśmy nie tylko dłoń, ale całe ramię i nasze siły, byśmy razem mogli dojść na górę, gdzie oczekiwał biały krzyż. Radość z dotarcia połączyła się z zachwytem nad pięknym krajobrazem, który ze szczytu góry rozciągał się przed naszymi oczami. Warto było...

Przez pierwsze dni pobytu w Medjugorie wyjątkową godziną była dla nas godzina 17.00. To o tej porze wszyscy spotykali się w kościele, by



o. Benedykt Mika – WHD, Danuta Olton – WHD, Magda Lech – WHD,  
o. Tomasz Czaja, Monika Chodkowska, Grażyna Włodarska



Wybrzeże Adriatyku w Bośni

wspólnie modlić się modlitwą różańcową. W pierwszej chwili ta wspólna modlitwa wydawała się kakofonią, belkotem czy też Wieżą Babel. Okazało się, że to zaledwie wrażenie pierwszej chwili, gdyż wsłuchując się w sens słów, wkrótce można było usłyszeć swój narodowy język: my Polacy-polski, Włosi-włoski, Niemcy-niemiecki, Chorwaci-chorwacki...

W czasie Mszy św. miało miejsce najważniejsze wydarzenie. Wydarzenie, o którym sama Matka Boża mówiła w swoich codziennych rozmowach z osobami, którym się ukazuje. Jezus Chrystus daje nam Siebie pod postacią chleba i wina. To jest właśnie Eucharystia. Marija po swoim widzeniu z Matką Bożą powiedziała: "Spieszmy się teraz na najważniejsze spotkanie, rozmowę, widzenie, na Eucharystię". Po Eucharystii ojciec franciszkanin modlił się nad nami o uzdrowienie naszych dusz i ciał. Kończyliśmy spotkanie modląc się trzecią częścią różańca.

W środę i w czwartek po Mszy św. zostaliśmy jeszcze w kościele, by wspólnie adorować Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Wrażenie było niesamowite - kościół wypełniony po brzegi kilkoma tysiącami ludzi, którzy w ciszy i skupieniu wspólnie czuwaliby i szeptali modlitwy.

W piątek po Mszy Świętej ponownie wszyscy spotkaliśmy się, by przez godzinę adorować Krzyż. Na zakończenie tego wyjątkowego dla nas Polaków dnia, w tym odległym kraju rozległ się śpiew: "Boże coś Polskę" i "Maryjo, Królowo Polski". To trzeba było usłyszeć i przeżyć...

W tym miejscu chciałbym przytoczyć wypowiedź Borisa, młodego Chorwata - narkomana - będącego wówczas dopiero jeden dzień we wspólnocie "Cenacolo". Jego słowa dotyczyły modlitwy i jej roli w życiu: "Bardzo często zadawałem sobie pytania: Dlaczego muszę modlić się? Jaki sens ma ta cała modlitwa, jeżeli nie mam wiary, jeżeli ja w nic nie wierzę? Powoli zaczynam rozumieć, że nie można być człowiekiem wiary, jeżeli nie zostanie się człowiekiem modlitwy. Wiara jest darem Bożym i w modlitwie mogę każdego dnia prosić Boga, bym wzrastał w tym darze. W świetle modlitwy nie mogę już być taki sam jak przedtem. Modlitwa musi zaistnieć w moich relacjach w stosunku do otaczających mnie osób, w prawdzie z samym sobą, ukazując mój egoizm, moje zazdrości i zawiści, moje osady. Wszystkie małe i duże grzechy, które każde-

go dnia są przeszkodą dla mojego szczęścia. Modlitwa uratowała mi życie, jest realną siłą, źródłem nadziei i odwagi, która otwiera mi drzwi do nowego życia, która w trudach codziennego wysiłku prowadzi mnie drogą przemiany samego siebie, prowadząc mnie do innych, która uczy mnie być dobrym, umieć kochać, umieć mówić. Bogu dzięki."

W Medjugorje był czas na modlitwę, spotkania z ludźmi bardzo blisko związanymi z Matką Bożą, wspólne lub samotne medytacje - gdzieś tam na skale, długie oczekiwania w kolejce do konfesjonału, czas ciągłego zadawania pytań, czasami pozostających bez odpowiedzi, trudnych rozmów o tym, co się tutaj dzieje i co dzieje się z nami samymi.

W Medjugorje znaleźliśmy również czas na pełny relaks: wypoczynek nad brzegami wspaniałych wodospadów, podziwianie gór i dolin, niezwykłych pejzaży. Miało też miejsce nieco dziwne zjawisko "pulsującego słońca", które niektórzy z nas widzieli...

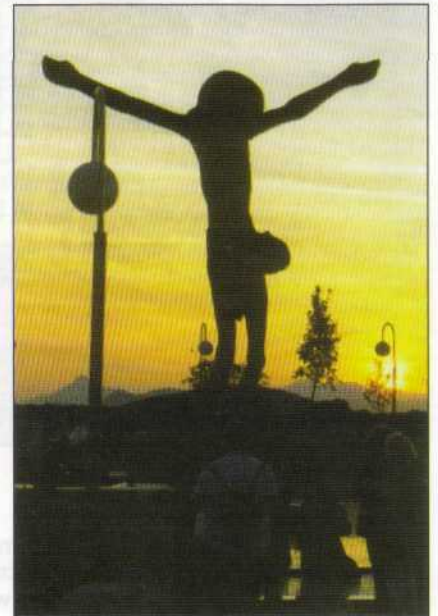
Wspominamy całodzienny pobyt na Riwierze Makarskiej nad brzegiem Morza Adriatyckiego: piękną plażę, morze, góry, serpentyny, których pokonanie przyprawiało niektórych o ból głowy, a wszystkich wprowadziło w zachwyt i zdumienie.

Niezapomniane pozostaną nocne wędrowania po Medjugorje i długie rozmowy o sensie wszystkiego. Każdy z nas zadawał sobie samemu pytanie: Co się ze mną dzieje? Chcieliśmy znaleźć zapewnienie, że ktoś jeszcze przeżywa to samo, ma te same pytania, wątpliwości, nadzieje...

Tak minął nam czas pobytu w Medjugorje. Myślę, że bardzo szybko, dla wielu z nas za szybko! Dla większości powrót do domu był już innym powrotem. Był przybyciem z miejsca, gdzie zostawiliśmy część siebie. Część, za którą się bardzo tęskni i do której przy każdej okazji powracamy z radością, dzieląc się tym, co tam widzieliśmy, przeżyliśmy, co nas tam spotkało.

Oby atmosfera Medjugorje trwała w nas jak najdłużej i byśmy ducha tego miejsca potrafili przekazać tym wszystkim, których spotkamy na ścieżkach naszego życia.

**BOGU DZIĘKI!!**  
o. Benedykt Mika  
kapelan WHD



Chrystus Ukrzyżowany w Medjugorje

# Metoda Dorna

Parę refleksji z pobytu w Ulm.

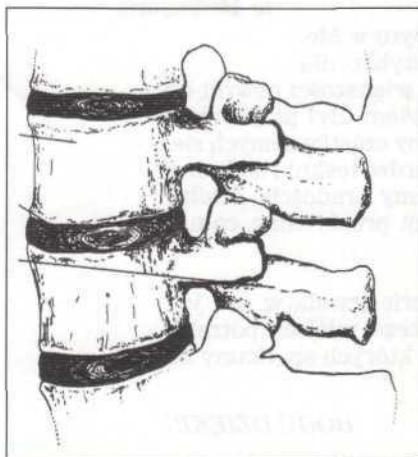
W październiku 2001 roku miałem niewątpliwą przyjemność przebywać na stażu w Ulm, w Niemczech. Stało się to dzięki uprzejmości sponsorów: pani Elżbiety Lubeckiej, pana Jana Michny i pana Michała Jana Ciszewskiego.

Koszty podróży w pełni pokryło Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Pragnę wyrazić podziękowania Prezesowi Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci – dr Arturowi Januszańcowi oraz całemu Zarządowi Hospicjum.



Plac Einsteina w Ulm w Bawarii

Od samego początku, czyli od przyjazdu do Ulm, zostałem otoczony troskliwą opieką sponsorów. Stworzono mi naprawdę sprzyjające warunki do nauki, poczynając od miejsca zamieszkania po transport prywatnymi środkami komunikacji.



Krążki międzykręgowe

Przepiękne miasto Ulm jest miejscem narodzin Alberta Einsteina, któremu wystawiono dość oryginalny pomnik, znajdujący się w pobliżu miejsca mojego zakwaterowania. Wszyscy zapewne znają zdjęcie tego uczonego z wystawionym językiem. W rzeczywistości imponująco wygląda pomnik utrwalający postać tego wybitnego Obywatela.

Architektonicznie miasto stanowi mieszankę stylów, poczynając od średniowiecza do secesji. W czasie wojen niemal nie zostało zniszczone i dziś, dla licznych turystów, stanowi olbrzymią atrakcję. Tyle wycieczkowych wspomnień.

W tym momencie przejdę do meritum.

Bóle kręgosłupa stanowią jeden z najpoważniejszych problemów dotyczących osób dorosłych. Nie ma tu ostrej granicy wiekowej, w której się pojawiają. Statystyka nie jest w stanie wskazać grupy szczególnie narażonej na występowanie zespołów bólowych w zakresie całego kręgosłupa.

Wyróżnia się właściwie następujące główne przyczyny:

1. Siedzący tryb życia
2. Zespoły przeciążeniowe
3. Zespoły pourazowe

Zespół bolesnego barku, bóle podłopatkowe, międzyżebrowe i rwa kulszowa to zespoły chorobowe dotyczące stanów zapalnych korzeni tylnych rdzeniowych nerwów obwodowych. Niemala część tych zespołów spowodowana jest nieprawidłowym ustawieniem sąsiadujących kręgów. Na zdjęciach rentgenowskich najczęściej opisuje się je jako torsje kręgowe, nieprawidłowości w ustawieniach międzystawowych, zniesienie fizjologicznych krzywizn, nadmierną krzywiznę lub skrzywienia boczne kręgosłupa. Dodatkowo może występować dyskopatia, czyli tendencja do wysuwania się krążka międzykręgowego. Zespoły, o których wspominałem wcześniej, często są wynikiem dyskopatii. Na zdjęciach rentgenowskich widoczny jest wówczas obraz zmniejszenia przestrzeni międzykręgowej, najczęściej połączony z rotacją kręgu lub kręgów. Ta patologiczna sytuacja wywołuje szereg dalszych następstw, o których w tym momencie nie będę wspominał.

Ludwik Dorn opracował swoją metodę w latach osiemdziesiątych, wykorzystując własne doświadczenia. Metoda Dorna została oficjalnie wprowadzona do terapii bólów kręgosłupa w Niemczech i pozostałych krajach Unii Europejskiej w 1996 r. Od pozostałych metod chiropraktyki metoda Dorna różni się tym, że wymaga dokładnego przygotowania przed wykonaniem manipulacji, wykorzystuje też inne techniki autokorekcji.

W swojej części diagnostycznej zwraca szczególną uwagę na jeden z objawów, jakim jest nieprawidłowość ustawienia punktów antropometrycznych w płaszczyźnie czołowej. Ponieważ największe problemy stwarzają bóle w okolicy lędźwiowej kręgosłupa, należy pacjenta ułożyć na plecach, na twardej leżance i co ciekawe —

w obuwiu sportowym. Pierwszą czynnością jest prawidłowa ocena różnicy w długości kończyn, badana w odpowiednich ustawieniach kątowych kończyn dolnych. W przypadku stwierdzenia nieprawidłowości wykonuje się szereg manipulacji, mających doprowadzić do prawidłowego ustawienia punktów antropometrycznych miednicy i ud, podudzi i stóp. W tym celu opracowano szereg prostych technik manualnych. Następnie przystępuje się do dokładnego badania całego kręgosłupa. Diagnostyka ta prowadzona jest w pozycji stojącej z podparciem tak, aby ustawić wyrostki ościste kręgów pod odpowiednim kątem.

Zarówno do diagnostyki jak i samej terapii manualnej opracowano specjalne urządzenia pomocnicze. Produkuje je jedna z firm, mająca wyłączność na sprzęt do realizowania metody Dorna. Wykorzystuje się tu specjalne stoły — leżanki, stojaki, masażery i sprzęt do ćwiczeń.

Badanie palpacyjne kręgosłupa zaczyna się od stawów krzyżowo-biodrowych w górę. W ten sposób można, mając wprawę i odpowiednią wiedzę, wyczuć wszystkie nieprawidłowości w napięciach mięśni krótkich przykręgosłupowych, rotacje kręgów oraz tylne i tylnoboczne wysunięcia krążków międzykręgowych.

Po części diagnostycznej następuje właściwa terapia manualna. Jej podstawowymi technikami są:

1. Ręczny masaż relaksacyjny warstwy mięśniowej
2. Mechaniczny masaż tej samej grupy mięśniowej
3. Właściwe techniki manualne

Techniki manualne wykonywane przez specjalistę wykorzystują w części sposoby chiropraktyki oraz techniki opracowane przez Dorna.

W trakcie stażu, pod okiem dr Jana Michny, wykonałem kilkadziesiąt zabiegów. Muszę przyznać, iż początkowo do domu wracałem z opuchniętymi dłońmi i bolącymi barkami. Jednak trud się opłacił. Po dwóch tygodniach słowa mojego mentora, chwającego to, co robiłem, działały na mnie jak balsam. Trudny egzamin zakończyłem pozytywnym wynikiem. Do dnia dzisiejszego wykonałem już ponad 200 zabiegów. U 137 pacjentów uzyskałem efekt całkowitego lub prawie całkowitego zniesienia bólu po pierwszym zabiegu, u 26 pacjentów po drugim zabiegu, u 24 po trzecim. U 13 pacjentów nie uzyskałem zdecydowanej poprawy stanu zdrowia.

Uważam, iż mój pobyt w Ulm i nawiązane kontakty w środowisku ortopedycznym i reha-

bilitacyjnym przyniosą efekt w postaci wprowadzenia tej metody w Polsce.

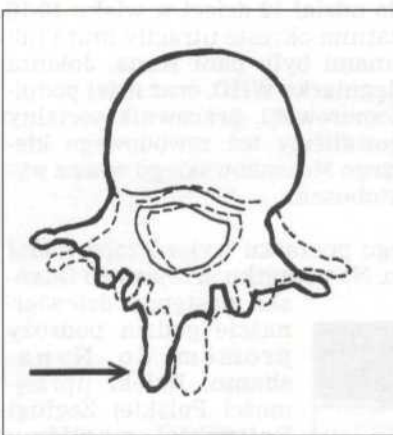
Jestem niezmiernie wdzięczny wszystkim, którzy przyczynili się do sfinalizowania mojego szkolenia, zarówno w Niemczech jak i Polsce.

Pozwolę sobie skierować kilka osobistych słów do pani Elżbiety Lubeckiej i Jasia Michny: Byliście dla mnie przez te dwa tygodnie jak najbliżsi przyjaciele. Jak już wspominałem, trochę „dostałem w kość”, ale to zawsze daje efekty. Czas mojego pobytu był perfekcyjnie rozplanowany. Mam nadzieję na spotkanie w Polsce i tak, jak obiecałem Tobie Janku, podjąłem już kroki w celu zorganizowania kursu w kraju.

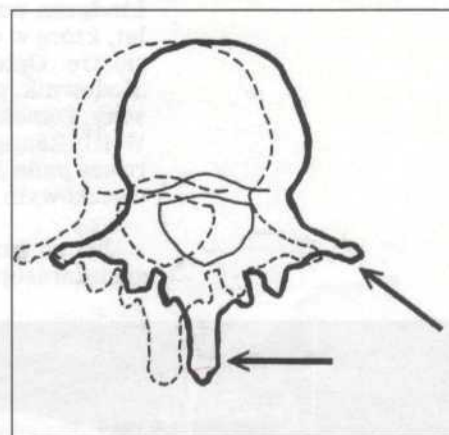
Chciałbym jeszcze podziękować Michałowi i jego żonie za możliwość spędzenia wspaniałych chwil w ich XV — wiecznej kamienicy.



Dr Jan Michne, Salzburg



Rotacje kręgu, wyrostek kolczasty



Manipulacje kręgowe miejsca ucisku

Jeszcze raz dziękuję i zapraszam do Polski — do Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.

dr Paweł Zaplatka

# Podróż do baśniowego kraju

Astrid Lindgren



Grupa wsparcia dla dzieci w żałobie WHD na campingu w Sztokholmie

Wakacje grupy wsparcia dla dzieci w żałobie WHD w tym roku miały niezwykle charakter. Z wdzięczamy to pani Annie, wolontariuszce WHD i tłumaczce literatury szwedzkiej, m.in. książek Astrid Lindgren. To właśnie pani Anna wszystko wymyśliła, znalazła sponsorów, a także zaangażowała się w załatwienie formalności związanych z wyjazdem. Dzięki niej spędziliśmy 12 dni w Szwecji, a dokładniej w Sztokholmie.

W wyprawie do baśniowego kraju Astrid Lindgren wzięło udział 12 dzieci w wieku 10-16 lat, które w ostatnim okresie utraciły brata lub siostrę. Opiekunami byli: pani Anna, Jolanta Słodownik, pielęgniarka WHD, oraz niżej podpisany Tomek Komorowski, pracownik socjalny WHD. Zaangażowaliśmy też zawodowego kierowcę pana Jerzego Mossakowskiego wraz z wygodnym autobusem.

Już od samego początku wyjazd zapowiadał się interesująco. Na początku przejazd do Gdańska, następnie dziewiętnaście godzin podróży

promem do Nynashamn. Dzięki uprzejmości Polskiej Żeglugi Bałtyckiej mogliśmy spędzić ten czas na tarasie widokowym. Z Nynashamn, po odprawie paszportowej i celnej, zostało już tylko 60 km do Sztokholmu na zarezerwowany wcześniej camping, położony nad jeziorem Mälaren.



Szymon Dąbrowski z Jolą Słodownik – pielęgniarką WHD

Sztokholm położony jest na szesnastu wyspach, pomiędzy które wdziera się Bałtyk. Wszystkie wyspy połączone są imponującymi mostami. Stare fasady domów rozciągają się wzdłuż nabrzeży wysp i miasto wygląda jakby czas zatrzymał się w miejscu. Wokół rozciąga się archipelag utworzony przez ponad 24.000 wysp i wysepek.

W czasie naszego pobytu mieliśmy możliwość zobaczenia najciekawszych zabytków i miejsc w Sztokholmie. W wielu z nich spotkał się ze szczególną życzliwością gospodarzy i osób tam pracujących. Wszędzie zostaliśmy zwolnieni z opłat wejściowych. Odwiedziliśmy między innymi: Dwór Królewski, gdzie zostaliśmy przyjęci przez Pierwszego Marszałka Dworu; Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej - tu gościliśmy na kameralnym przyjęciu zorganizowanym z okazji naszej wizyty przez pana Stefana Skawinę, Konsula Generalnego RP; Muzeum Vasa - siedemnastowieczny okręt wylowiony z dna Bałtyku; stałą ekspozycję Junibacken - ukazującą bajkowy świat książek Astrid Lindgren; Grina Lund - sztokholmskie wesołe mia-



Monika Pawlicka na promie

stecko; "Aquarium" - muzeum ze wspaniałymi okazami flory i fauny mórz i oceanów; Drottningholm - letnią rezydencję pary królewskiej ze wspaniałymi ogrodami.

Dniem, który przysporzył nam najwięcej wrażeń, był rejs po sztokholmskim archipelagu - tzw. szkierach. Po przeszło ośmiu godzinach rejsu między bałtyckimi wysepkami, dopłynęliśmy do malowniczej wyspy Finnhamn. Kapaliśmy się w morzu i poznaliśmy piękno dzikiej przyrody Szwecji.

Dużym przeżyciem była dla nas Msza św. w Sztokholmie, w polskim kościele, którego dzwony - jako jedyne - słychać w całym mieście.

Czas spędzony w Szwecji był jak pobyt w czarowanym bajkowym świecie, który pozwolił





*Karol Fabiszewski i Bartek Trojanowski na campingu w Sztokholmie*

zapomnieć o codziennych troskach i problemach. Otaczająca nas przyroda i atmosfera sprzyjały chwilom refleksji i ważnym rozmowom. Myślę, że wspomnienia tych chwil i rozmów pozostaną w każdym z nas bardzo długo.

Chciałbym gorąco podziękować pani Annie oraz sponsorom, dzięki którym wyjazd doszedł do skutku. Serdecznie dziękujemy następującym firmom i instytucjom: Fresseniusowi, GlaxoSmithKline, Gazecie Wyborczej, Nestlé Polska S.A. oraz Skanska Polska. Dzięki Wam to były niezapomniane wakacje dla nas wszystkich.

Po powrocie do Warszawy, na spotkaniu poobozowym, otrzymaliśmy od dzieci i rodziców bardzo miłe podziękowanie.

*Tomek  
Komorowski*

## Pewien wakacyjny dzień...



*Katarzyna i Radek Oniszk – rodzeństwo Ani – pacjentki WHD*

Sobota 5 lipca 2002 roku była specjalnym dniem. Po raz pierwszy rodzeństwo pacjentów Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci miało okazję wzajemnie się poznać. Przyczyną tego letniego wypadu była bardzo prozaiczna: dzieci nigdzie nie wyjeżdżają na wakacje. Mieszkają w niewielkich miejscowościach poza Warszawą i większość czasu poświęcają na pomoc rodzicom w ich pracach. Dla Martyny, Ewy, Patrycji, Asi, Sylwii, Michała, Radka, Bartka, Damiana i Kamila ten dzień miał być prawdziwie wakacyjnym dniem.

Mimo ogromnych przeszkód w postaci ulicznych korków, około południa wszyscy się spotkaliśmy. Potrzebowaliśmy kierowców, aby dojechać do IMAX-u na trójwymiarowy film. Z pomocą pośpieszyła Edyta, Gosia, o. Benek, a także Renata - mama Patrycji i Asi.

Początkowe, niepewne przyglądanie się sobie zmieniło się diametralnie podczas wspólnego posiłku w McDonald's. Mali "mężczyźni" mieli swój odrębny stolik, "panie" - swój. Te widoczne podczas posiłków podziały między dzieciakami zniknęły natychmiast, gdy rozpoczęto zabawę w "kulcach" i na specjalnych automatach.

Zapowiedzią tak oczekiwanego przez dzieci seansu filmowego były otrzymane tuż przed projekcją specjalne okulary. Dzięki nim mieliśmy możliwość bycia razem z bohaterami filmu pod wodą, wśród ogromnych, starych drzew, a także nad ziemią.

Po filmie nastąpiły "szaleństwa" dzieciaków w "Hokus-Pokus" - krainie gier, która dostarczyła im wielu wrażeń.

Późnym popołudniem odwieźliśmy dzieci do domów. Nikt nie miał wątpliwości, jak bardzo były szczęśliwe: pełne nowych przeżyć i nieoczekiwanych wzruszeń.

Sporo refleksji dostarczyły wszystkim dojrzałe pytania, jakie nam - pracownikom WHD - zadawały dzieci. Pytania dotyczące problemów związanych z życiem i ze śmiercią. Kamil, brat zmarłego niedawno Huberta, sporo opowiedział nam o swoim bracie - byłym pacjencie WHD.

Wakacyjny wyjazd dla dzieci okazał się także wyjazdem wspierającym.

Wszyscy, w pełnym składzie, chcemy spotkać się po raz kolejny. Wszyscy też mamy nadzieję, że nastąpi to już wkrótce - w pewien piękny, wakacyjny dzień...

*Agnieszka  
Chmiel-Baranowska*



*Rodzeństwo pacjentów WHD*

# Mój staż w Warszawskim Hospicjum dla Dzieci



Anna Szewczyk –  
pielęgniarka Hospicjum  
w Częstochowie

Hospicjum dla dorosłych i hospicjum dla dzieci - w obu przypadkach chodzi o pomoc i opiekę nad umierającym człowiekiem. Mój majowy staż w Warszawskim Hospicjum dla Dzieci pozwolił mi dostrzec znaczącą różnicę między sprawowaniem opieki nad nieuleczalnie chorym dzieckiem a opieką nad umierającym dorosłym.

Od pięciu lat jestem pielęgniarką Hospicjum w Częstochowie. Nasze hospicjum ma pod opieką trzystu pięćdziesięciu pacjentów, w tym czworo dzieci. Zdobyte niezbędnej wiedzy o zasadach działania hospicjum dla dzieci było powodem, dla którego zdecydowałam się odbyć staż w WHD.

Czas, jaki tu spędziłam, pozwolił mi przekonać się, że w przypadku dzieci niezbędne staje się systematyczne szkolenie rodziców, bo to oni w głównej mierze troszczą się o chore dziecko w domu. Na szczęście chore dzieci zazwyczaj mają kochających rodziców, którzy z pomocą fachowego personelu medycznego są w stanie nauczyć się wielu czynności pielęgnacyjnych, by tylko ulżyć cierpieniu swoich maleństw. Pacjenci hospicjów dla dorosłych tego szczęścia nie mają. Od starego, chorego człowieka czasem odsuwa się rodzina, nie chcąc kogoś takiego pielęgnować, czasem starszy człowiek nie ma już nikogo bliskiego i jego ogromnym cierpieniem staje się samotność.

W wymiarze psychologicznym pomoc dziecku, które wkrótce umrze i obcowanie z jego rodziną jest prawdziwym wyzwaniem. Obserwując pracowników hospicjów WHD nauczyłam się wiele i nabrałam przekonania, że przy pewnym wkładzie pracy ja także jestem w stanie poradzić sobie z tym.

W trakcie trwania stażu poznałam pięcioletnią śliczną dziewczynkę, cierpiącą z powodu guza mózgu. Historia jej krótkiego życia wzruszyła mnie

w szczególny sposób. Tak się złożyło, że byłam obecna w momencie jej śmierci. Choć w swoim życiu od wielu lat niemal nieustannie stykam się ze śmiercią, to był pierwszy zgon dziecka, przy którym byłam obecna. Teraz wiem, jak głębokiego dotyczył wymiaru. Dzięki temu, że Hospicjum było obecne w życiu tej rodziny, dziewczynka do końca była wśród najbliższych, a cała tragedia odejścia dziecka została delikatnie złagodzona poprzez obecność osób z WHD, ich słowa zrozumienia i otuchy, przez pomoc w załatwieniu wszelkich formalności.

Czas trwania stażu dał mi możliwość uczestniczenia w grupie wsparcia dla rodziców w żałobie. To, co tam zobaczyłam i usłyszałam utwierdziło mnie w przekonaniu, jak ważne jest, by człowiek, borykający się z problemem pustki po śmierci dziecka, mógł spotykać się i rozmawiać z tymi, którzy przeżyli podobną tragedię i dlatego rozumieją najlepiej. Budujące jest to, że rodzice zmarłych dzieci po pewnym czasie potrafią szczerze śmiać się i żartować. To dodaje sił i przekonuje, że praca Hospicjum ma olbrzymi sens i wymowę.

W WHD wyraźnie realizowane są zasady opieki paliatywnej, wdrażana jest odrębna, szeroko rozumiana opieka prowadzona w domu pacjenta, w każdej sytuacji przestrzegane są prawa dzieci. Jest to niezwykle istotne, ponieważ nie robi się nic bez zgody dziecka czy jego rodziny.

Jestem pod wrażeniem postawy pracowników WHD, ich wrażliwości i profesjonalizmu.

Za to, że mogłam tak wiele zobaczyć, usłyszeć i zrozumieć, za wyrozumiałość, pomoc i gościnność, serdecznie wszystkim dziękuję.

Anna Szewczyk

## Smutek Hospicjum

Początek 2002 roku to dla mnie początek nowej, nieco zaskakującej pracy w Warszawskim Hospicjum dla Dzieci.

Moje pierwsze spostrzeżenia to ciemno-zielony dom przy ulicy Agatowej 10, a w nim ściany pełne fotografii, z których spoglądają dziecięce twarze.

Jak wiele żalu i bolesnej refleksji kryją te kolorowe zdjęcia - patrzyłam na nie jak na ciemną kronikę fizycznego bólu, jak na obraz minionych psychicznych cierpień.

Jakie to smutne miejsce, myślałam, jacy poważni w nim ludzie, może zbyt często ocierający się o śmierć...

Dzisiaj wiem, że Hospicjum, skłaniając do życia w perspektywie śmierci, nadaje istnieniu wymowniejsze, lecz niekoniecznie smutne znaczenie.

Niesamowite jest to, że każdego ranka kilkanaście osób wyrusza do wielu rodzin w Warszawie i w okolicach, a często dużo dalej, by chociaż przez dwie godziny dziennie towarzyszyć ludziom stojącym w obliczu nieuleczalnej choroby. I to oni, służąc fachową wiedzą, zapewniając profesjonalną opiekę medyczną czy socjalną, poruszają jeszcze jeden istotny aspekt: przygotowują do śmierci. W dotykach rąk, w gestach czynionych wokół małych, chorych ludzkich istot, w łagodzeniu ich fizycznego bólu, w zabieganiu o większy komfort ich kończącego się życia, kryje się zdu-

# Smutek Hospicjum

miewająca filozofia: nie wszystko, co traci swój fizyczny wymiar, kończy się naprawdę - prawdziwe uczucia pozostają znacznie dłużej, a śmierć otwiera przed człowiekiem kolejną bramę. "Dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka" (Mdr.2,23). I ta prawda nie może być smutna.

Hospicjum tę prawdę przybliży tym, którzy odchodzą i tym, którzy na jakiś czas jeszcze tu pozostają.

Lekarze, pielęgniarki, pracownicy socjalni, psychologowie są w tej instytucji tymi, którzy walczą z uporczywym lękiem, jaki dosięga ich podopiecznych - z lękiem przed śmiercią. To trudna walka, ale Hospicjum uczy, że można ją wygrać.

Jest jeszcze strach przed samotnością. Monstrualny strach człowieka dźwigającego brzemię choroby. Wśród tak wielu obecnych wokół nas osób, zbyt często tkwimy odcięci od siebie szczelną ścianą. Pracownicy Hospicjum starają się burzyć te ściany, by dać innym budujące poczucie, że nawet w największym cierpieniu człowiek nie musi być sam. I nie powinien. Dla mnie to jest naprawdę radosne.

W mojej pracy pielęgniarzkiej, jaką zajmuję się w Hospicjum, nie chodzi tylko o to, by doskonale wykonać dany zabieg przy dziecku, ale by do tego dodać wyjątkową troskę i zrozumienie sytuacji, z jaką się spotykam.

Nie chodzi też tylko o to, by opanować fizyczne dolegliwości dziecka i odjechać, ale i o to, by swo-

ją obecnością wnieść do odwiedzanego domu szeroko rozumianą nadzieję i dopiero z tą nadzieją rodzinę pozostawić.

Nasze codzienne spotkania w Hospicjum za każdym razem są dla mnie pouczającą lekcją. Nie zawsze łatwą i przyjemną, ale skuteczną drogą dochodzenia do profesjonalizmu w tym, co robię. Wspólne omawianie aktualnych problemów naszych pacjentów i ich rodzin uczy wszechstronnego spojrzenia na zadanie i poszukiwania najlepszych metod dochodzenia do celu. Tutaj wszyscy uczymy się wytrwałości i nierzadko pokory. W Hospicjum można osiągać imponujące rezultaty swojej pracy: spokój i uśmiech dziecka oraz widok rodziców, których oczy zaczynają błyszczeć - jak dawniej.

Hospicjum nie jest smutnym miejscem, ale miejscem gdzie ma szansę wzrastać pełne zadowolenie i prawdziwa radość.

Dlatego dzisiaj w Hospicjum już smutku nie szukam i w dojrzałej radości tego miejsca chcę uczestniczyć.



Grażyna Zarzycka – pielęgniarka WHD

Grażyna Zarzycka

## Kubuś

Minęła trzecia rocznica śmierci Kubusia. Świeży jest ból i tęsknota. Zamknęłam się w domu, domu wspomnień Kubusia, nie potrafię z tego wyjść.

Wspieram się na serdecznych przyjaciółach, którzy byli przy Kubusiu myślami i sercem i nadal o nim pamiętają.

Tylko matki, które straciły dziecko wiedzą, że to jest ból, który będzie zawsze, do końca. Szczególnie święta, które dla innych ludzi są świętami radości, dla mnie zawsze będą olbrzymią tęsknotą, bólem i jednak samotnością.

Kubuś był dla mnie wszystkim - dla niego żyłam - teraz pozostała pustka.

Bardzo ważna jest dla mnie pamięć pracowników Hospicjum, którzy tyle lat z oddaniem i poświęceniem opiekowali się Kubusiem.

Jestem wdzięczna, że pamiętają o mnie. Wiem, że zawsze mogę zadzwonić do Kasi, któ-

ra była pielęgniarką i opiekunką, a teraz jest przyjaciółką. Ona jest dla mnie dotknięciem Kubusia.

Dobrem jest dla mnie to, że są przy mnie przyjaciele, którzy byli przy mnie podczas choroby mojego męża i Kubusia. Wspierali mnie w najcięższych chwilach żałoby po odejściu Kubusia i nadal mogą na nich liczyć.

Chcę wierzyć w to, że gdy stąd odejdę, spotkam mojego Synka.

Teraz jestem spokojna ufając, że jest tam z babcią, tatusiem, siostrzyczką, że oni się nim opiekują, że jest bezpieczny.

Mimo ciężkiej choroby Kubuś był pogodnym, ciepłym dzieckiem. Przyciągał do siebie dużo ludzi.



Kuba Odyński – pacjent WHD od 16.IX.1997 r. do 18.VI.1999 r.

Mama Kubu



#### Okładka:

#### Jakub Grzelewski

10-letni pacjent Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci, znajdujący się pod opieką Hospicjum od 19.11.1999 roku.

*„Kubuś, mimo nieuleczalnej choroby i ograniczonego z nim kontaktu, kryje w sobie wiele ciepła. Kontakt z nim przynosi mi wiele satysfakcji, często wnosi spokój i dużo dobrego. Dzięki wspaniałej rodzinie, Kuba ma zapewnioną troskliwą opiekę i przez cały czas jest ze swoimi najbliższymi w domu.”*

*Małgorzata Zawadka  
pielęgniarka WHD opiekująca się Jakubem Grzelewskim*

## Kto jest kim w Hospicjum?



**Małgorzata Zawadka**  
pielęgniarka WHD



**Marta Burtkiewicz**  
pracownik socjalny WHD



**Grażyna Zarzycka**  
pielęgniarka WHD

### Warszawskie Hospicjum dla Dzieci

ul. Agatowa 10  
03 - 680 Warszawa

tel.: (0 22) 678 16 11

tel.: (0 22) 678 17 11

fax.: (0 22) 678 99 32

e-mail: [poczta@hospicjum.waw.pl](mailto:poczta@hospicjum.waw.pl)  
<http://www.hospicjum.waw.pl>

#### Konta bankowe:

Pekao S.A. VI/O Warszawa  
nr 12401082-65000397-2700-401112-001

PBK IX O/W-wa  
nr 11101040-537506-2700-1-74

#### Dewizowe:

Pekao S.A. VI/O Warszawa  
nr 12401082-65000397-2700-457872-001  
ul. Tużycka 7  
03 - 683 Warszawa

#### Siedziba redakcji INFORMATORA

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci

e-mail: [poczta@hospicjum.waw.pl](mailto:poczta@hospicjum.waw.pl)

#### INFORMATOR redagują:

Tomasz Dangel  
Natalia Jaroszyńska  
Tomek Komorowski  
Grażyna Zarzycka

Projekt, skład komputerowy i naświetlanie  
wykonała nieodpłatnie firma

**PRINT POLSKA**

Druk wykonała nieodpłatnie



05-080 Izabelin-MOŚCISKA  
ul. 3 Maja 76  
tel. (0-22) 752 28 23  
fax (0-22) 752 20 14

Liczba egzemplarzy: 5000  
ISSN 1428-5630